10/11 1981

Poetycki szum

JERZY DĄBROWA

Jak głosi skrzydełko poetyckiego arkusza — „na słupskiej WSP w 1979 roku utworzono grupę poetycką Dialog Nienazwany. Nazwa grupy dotyczy sfery porozumienia między poetą a czytelnikiem. Młodzi twórcy pragną znaleźć wspólny język z odbiorcą na płaszczyźnie doznań estetycznych i przeżyć etycznych. Integralną cechą poetycką Dialogu Nienazwanego jest kategoria intymności..."

Tyle z wspomnianego skrzydełka książeczki, w której wydawca — Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pobrzeże" w Słupsku (na zlecenie Socjalistycznego Związku Studentów Polskich przy WSP w Słupsku) — pomieścił wiersze trzech słupskich studentów: Zdzisława Drzewieckiego, Stefana Jażdżewskiego i Jerzego Fryckowskiego.

Książeczka opatrzona została dwoma tekstami programowymi; grupy Dialog Nienazwany i „Aneks do Programu — O intymności inaczej" Stefana Jażdżewskiego. Sporo tu tej „programowej" treści bardzo charakterystycznej dla młodych ludzi pragnących nie tylko pisać wiersze, ale i przyporządkować tę swoją twórczość już na początku jakimś ramom, ideom etycznym.

... Poeta, pisząc wiersz, w przeważającej części dokonuje to świadomie, więc nieautentycznie i nieintymnie, bo z myślą o odbiorcy... a więc — konstatuje Stefan Jeżdżewski — rozmija się z intymnością... itd. itd.

Nie ujmując nic autorowi manifestu i samodeklaracji — głoszonych przecież publicznie! — większość tych dywagacji to bardzo żarliwe, nie przeczę, naiwności i oczywistości. Tak było i będzie w każdym ruchu młodopoetyckim. Może słusznie.

... Jednakże do tej pory próby podjęte przez młodych poetów (także autora — przyp. J.D.) są daremne w poszukiwaniu złotego środka na nową intymność (nienazwaną). Dalej jeszcze mowa o „warunkach cieplarnianego i skrajnego indywidualizmu", o tak zwanym „pójściu na prywatyzację". Ten ostatni termin w młodopoetyckich rozważaniach jest mi całkowicie nowy, choć wiele już mówiono i pisano o prywatności w poezji.

Lektura zamieszczonych w tomiku wierszy dowodzi, że poezjowanie jest sztuką bardzo trudną, co ujawnia się w momencie gdy się tę poezję postanawia „udostępnić odbiorcy" — jak pisze autor programu. Postawangarda okresu międzywojennego, trochę „skamandryzmów" i powszedniość biało-poetyckiego zalewu bezrozumnego słowa — dominują tu nad poetycką myślą przedstawioną precyzyjnie, zgodnie z intencją. Ale — jak to zazwyczaj bywa — od intencji do możliwości daleka droga, i nauka.

Właściwie, można by pokusić się o odnajdywanie w poszczególnych wierszach, czy też „ratowanie" w powodzi słów, owych małych iskierek poezji, które dają nam wiarę, iż warto pisać i warto czytać. Nie uczynię jednak tego bowiem nie jest rzeczą recenzenta „ratowanie" wiersza wydrukowanego. Ktoś już o druku takiej poezji „nienazwanej" zadecydował.

Nie jest to pierwsza i nie ostatnia podobna decyzja, z której ludzie nie potrafiący samodzielnie myśleć, a podejmujący próby pisarskie, łatwo wyciągają wnioski iż tak właśnie „ma poezja współczesna wyglądać". Oto wiersz (?) kończący książeczkę, z którego uśmiałby się na pewno Białoszewski a także jego naśladowcy:

Diagnoza

Matce

— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —
— — — — **R a k** — — — —
— — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — —

Okrutna ta poetycka diagnoza (przesłanie?) Matce. Brak słów. Nieprawdaż?

Pozostaje zaproponować czytelnikom samodzielną lekturę zbiorku i samodzielnie z niej wyciągać wnioski ■